



<http://rcin.org/>

XVIII, 2, 144 - 146

ORGANY
POEMMA HEROI-KOMICZNE
W SZESCIU PIESNIACH

PRZEZ

TEODORA WEICHARDTA

Konfilyarza J. K. Mci Doktora Nadwornego J. W. Potockiego

Starosty Olżyńskiego &c. Akademii Rzymsko-Cesarskiej

Towarzysza &c.

DO DRUKU PODANE.



M. Berowski

ROKU 1784.



Rękopis pod tytułem *Organy*, lubownikom morału y piękne-
go wiersza, zapewne znaiomy, a przed zdaniem l. [redacted] przędnych,
lat kilka kryjący się, teraz dopiero na widok wychodzi Polki. Nie-
wiem, zaco stworzyciel dzieła tego w tak wielkim dowcipie, zaba-
wną dla morału zrobioną baykę, bezpożytecznie zostawił y porzucił.
Nie szkodzi na tym dzieło, więcej owżem pożytku przynieść obie-
cuie. Głębiey upłyniony wiek ośmnasty pod panowaniem Mądrego-
Kroła, coraz więcej daie doskonałości naukom, czystości obyczai-
om. Mocniej pewnie będzie poznane, y więcej przyjęte. Słuszna jest,
aby zrzucić dawną pomrokę, gdzie nie wielki dochodzi świat, by
każdy iak w zwierciadle przecztał się. Blask, który nas uderza w oczy,
wfszedłszy na komedye, odmiana komedyalni, y osób, niech nas
nie mami y łudzi, ale stódkim łechcąc się wyrazem, wchodźmy w
w siebie, y poprawą kŃobie stósuymy obyczaiow. Te zaraz uwiel-
bim dzieło, gdy go czytać stósuownie będziemy. Jeżeli nie większy
to rowny z kazalnicy przynieście skutek. Wielki świecie! pod twoim
się te-dzieło jucieka skrzydła. Ty mu day wzrost, y rozmnożenie.
Stwarzay podobnych więcej, aby nie znać w Prowincyach, że odda-
lona Stolica.

w Sawincach, na Podolu. Dnia 15. Sierpnia R. 1784



ORGANY

POEMMA HEROI-KOMICZNE

PIESN PIERWSZA.

Lubo nie krucyatę, wojnę śpiewam świętą,
Nie mniej jednak zażartą, y nie mniej zawziętą,
Powiem wojnę, którą wiodł Pleban z Organistą,
Z szacowney swey powagi zgubą oczywistą,
Muzo! koraś wdzięcznemu Tafsowi przychylnie
Darow swych użyczała, gdy opiewał pilnie
Wszystkie dzieła wielkiego Godfryda waleczne,
jak pobożnych Chrześcian wiodąc kupy sprzeczne,
Dobyl jerozolimy, zbił Egypcyanow,
Poskromił dumną pychę wyniosłych Sołtanow.
Natchnij mię duchem swoim, bym mógł śpiewać godnie,
jakie czarna nienawiść zażęgła pochodnie,
W śród spokojney przyjaźni, y iakiemi ścieżki,
Scisłą zgodę w wicherzyste zmieniała zamieszki,
jakie ząd krwi rozlanie, iak ziadłe gonitwy,
Z jakim mężnym uporem wydawane bitwy,
Jakie z obu stron znaczne poniesione straty..
Klątki nie nadgrożone późniefzemi-łaty.

Ale dość na tym. Muza proźb moich wysłucha,
 Wy krytycy nadstawcie łaskawego ucha,
 Y czy to dla pożytku, czyli dla zabawy,
 Cierpliwie posłuchajcie do końca tej sprawy.
 Ledwie tylko jutrzienka nocne gubiąc cienie.
 Jaśniejsze światu dawać poczęła odzienie,
 Przez dziada Organistę nagle obudzony,
 Co nayrychley uderzyć rozkazał we dzwony,
 Ogłaszając śmierć baby, która teyże nocy
 Bogu ducha oddała po ciężkiej niemocy,
 A Xiędzu testamentem za świadczone łaski,
 Krowę dała, y masła starego pół fałki,
 Silnemi barki dziadow w tę y owę stronę
 Ogromne dyndy hałas czynią ponurzone.
 W miętkiy złożony chrapał Xiądz Pleban pościeli,
 Znużony nabożeństwem z wczorajszey niedzieli,
 Na iawie nabożnemi nabitą myślami
 Maiąc głowę, nudził się podobnemi snami,
 Sniło mu się, iakoby po ścieżce zbyt sliłkiy
 Na siwey faworytce do wioski pobliskiey (a)
 Gotować y wyprawiać iachał w drogę wieczną
 Chorobą złożonego człeka niebezpieczną,
 W tym zbudzony brząkliwych dzwonow przykrym dźwiękiem,
 Jęszcze niby nad chorym z pobożnym ukłękciem


Zie-

(a) *Swywołny Czytelnik niech nie mniema, żeby to o inszey faworytce mowa być miała, iak o kobyle siwey, na ktorey X. Pleban, zwykł był jeździć do chorego. Przykładne życie Prałata, o którym tu mowa, od wszelkiego podeyrzenia go uwalnia.*

Ziewając y trząc ze fnu oczy mdłe y mgliste,
 Zdało mu się, że klektał modlitwy strzeliste,
 Ale go z tak świętego wywiodł rozumienia,
 Wszytkich Zakryftyanow ozdoba, z imienia
 Matyasz, Zakryftyan, co tego urzędu
 Nie intrygą, nie doszedł z łaskawego względu,
 Ale przez nieprzerwane y wielkie zasługi,
 Służąc do Mszy, y gasząc świece przez czas długi,
 Ty spisz (rzenie) Prałacie, a w twoim Kościele
 Rozrządza się kto inny, y to czyni śmieie
 Co prawem, biegiem wiekow bez liczby stwierdzonym,
 Tobie tylko samemu było pozwolonym,
 Ty spisz gnuśny, (b) a niewiesz, że tam Organista
 Z beczynności y twego ospalstwa korzysta,
 Y już na miejscu baby dziesiąt zeszłej z świata,
 Bez względu na licznego o to kandydata,
 Bez twej wiedzy, rozkazu, Pasterskiego zdania,
 Swoicgo koczkodana wzioł do kalkowania.
 Zaraz siadł przy organach, już podobno slyszę,
 Kurzem zaśle omiata, y rufza klawisze,
 Ty nie na to, czy czekasz, iż inne ominę,
 Ażeby ci bezprawnie wydarł dzieścicę,
 Y za Mszne odebrał, to niech lepiey sobie,
 Będzie Plebanem, być zaś Organistą tobie,
 Jak ostrym żądłem pszczoły buhay obudzony,
 Miota się y napelnia rykiem wszystkie strony,

B

(b) *Tu jest bliższa imitacja du Lutrin zaczynając od wiersza:*
 Tu dors Pralat & là heuct à ta place.

✦  ✦

Tak to wzruszony mową Xiądz Pleban gniewliwy,
Porywa się do zemsty cale nie leniwy,
Lecz' iednak, w tym zapędzie tyle miał pamięci,
Ze siebie przeżegnaniem y łożko poświęci,
Uczyni intencyą, chociaż' myślał sobie,
W jakimby przeciwnika" mógł zgładzić sposobie,
To zrobiwszy, porywa Rewerendę prędko,
Włożywszy wprzod kołnierzyk y koszulę miętką,
Y, zaraz szybkim krokiem, gdzie go sława woła,
Chce biedz z Zakrytyanem razem do Kościoła,
Zadziwiona tym gniewem, odstąpiwszy garka,
Skoczy naprzeciw Panu rostropna kucharka,
Y hamując powoli tak żwawe zapędy,
Stoy, rzecze, gdzie ty bieżyysz Panie? y okędy
Ten cię zapał porywa? co za sposób nowy?
Iść w ten czas do Kościoła, gdy obiad gotowy?
Co cię dzisiaj do postu, takiego rozgrzewa?
Wigilią? Suchedni Kalendarz opiewa?
Pomiarkuy się, ale bądź o to przekonany,
Ze nigdy nie był dobrym obiad rozgrzewany.

To wyrzekłszy, na stole stawia rosół smaczny,
Daie się tym widokiem wzroszyć Pleban baczny,
Y lubo mu nienawiść szeptała do ucha:
On iednak appetytu y kucharki słucha,
Siada, lecz zawsze gniewny połykając całkiem,
Ledwie się nie zkąsanym nie zdławił kawalkiem.

O Pańskie zdrowie nader Dorota (c) troskliwa,
Mocno na tę porywcość zbytnią uboliwa,

(c) *Dorota imie kucharki.*

Widzi, że z niestrawnego tak bardzo iedzenia,
 Srogich wiatrow nabędzie y głowy bolenia,
 A ztąd niebezpieczeństwo czując oczewiste,
 Skoczy po Komendarza y po Altarzytę,
 O przypadku każdemu z Przyjacioł powiada,
 Nie tak bieży na pomoc zgłodniała gromada,
 jak chcąc ieszcze pieczeni zaść kawał tłusty,
 By nim żołądek mogła naładować pusty,
 Z radości Prałatowi oczy się iskrzyły,
 Gdy taką liczbę wiernych przyjaciół zoczyły,
 Purpurowym kolorem zarumienił lice,
 Po tak szczęśliwych twarzach wiodąc swe zrenice,
 U wszystkich widzi szczerą chęć iemu służenia,
 Gniew swoy w pomyslną nader nadzieię odmienia,
 Niezawodney zwycięstwa nabiera otuchy,
 Tym czafem chcąc pofilić wyprożnione brzuchy,
 Szynek przynieść rozkaże, a sam zaś z komory
 Barzo starego miodu wyniofszy dzban spory,
 Nalewa duży kufel, niech się kto chce troszczy
 Rzecz, a ia do ciebie Xięże Podproboszczy,
 Wypił, ten za nim, każdy nachylając dzbana,
 Staral się naśladować godnego Plebana.
 Tak dobrze, że się same iuż zoftały męty,
 Nim ostatni napełnił swoy gardziel nadęty,
 Sądził zaś zacny Prałat, y bardzo roftropnie,
 Ze przedzey tym sposobem swych zamysłów dopnie,
 Bo łacnicy, kiedy trunkiem są zagrzone głowy,
 Rozrzewniać miętkie ferce żałośnemi fłowy,
 Zaczym gdy zaśiadł każdy mieysce naznaczone,
 Odłożcie, rzecze do nich, nienawiść na stronę,

A względną sprawiedliwość wzięwszy za przewodnią,
 Rosądzcie to uważnie, czyli nie jest zbrodnią,
 W cudze wdzierać się władzę, deptać dawne prawa,
 Słów mi do opowiedzi tego niedostawa,
 Z iak haniebną uznanej powagi pogardą,
 Organista podnosić chce swą głowę hardą,
 Ale ja go uśmierzę, was zaś proszę o to,
 Byście mi dopomogli do tego z ochotą,
 O was tu samych idzie, dajcie poznać śmiecie,
 Ze wy w swoim iścieście Panami Kościele,
 Y że bez waszey wiedzy y bez pozwolenia,
 Zadna się rzecz nie staie, ani się odmienia,
 Pokażcie to bezpiecznie temu zuchwalcowi,
 Ze to wszystko nieważne, co on postanowi,
 Y że przy nas jest dawna władza wybierania
 Zdatney z tak wielkicy liczby bab do kalkowania.

Do ferca poruszona tą mową Gromada,
 Jednostaynie na chęci jego odpowiada,
 Każdy mu pomoc swoią obiecuie szczerze,
 Takie więc między sobą stanowią przymierze,
 Zeby wszyscy złożywszy iutro radę walną,
 Deczyż w tey mierze wydali finalną,
 Y żeby po odeysciu zagrodzone wrota
 Były, mielj obierać *per secreta vota*.

PIESN DRUGA.

To tylko, co dwóch wiedzą, sekretem się zowie,
Jako nas słusznie dawne naucza przysłowie,
Między trzema zapewny sekret się nie zmiesci,
Coż dopiero, kiedy ich więcej iak trzydzieści?
Każdy, lubo niechcący, wyda się nieznacznie,
Drugi nie myśląc skończy to, co pierwszy zacznie,
Ciekawość, co na każde słowo pilnie godzi
Z szywając te kawałki, wszystkiego dochołdzi,
Dway u niey zawsze na to czuwają Ministry,
Słuch nad dzidy ostrzejszy, y wzrok równie bystry,
Ta z ich pomocą kąty najciemniejsze zwiedza,
Naykrytsze tajemnice z łatwością wysledza,
Wie, co się w domach dzieie, co na wsi, co w Mieście,
O naymniejszym naypierwsza usłyszysz szeleście,
Zawile y rozległe szybko przejdzie gmachy,
Boią się iey Krolowie, kobiety, y gachy,
Wszędzie iey pełno. Ma zaś Stolicę w Warszawie,
Tam o naymniejszey zawsze wiadomo zabawie.
Zna, kto z kim jest w przyjaźni, kto zle komu życzy,
Za co ten, co nic nie miał, dziś pieniądze liczy?
Jak ten, co ledwie kontufz dobry miał na grzbiecie.
Dziś się w zielono-złotey rozpiera karcie, (d)

(d) *Te wiersze miały znaczną moc w ten czas, kiedy były pisane, świeża jeszcze trwała pamięć zdzierstwa czteka, o którym tu mowa. Teraz, że się już rany w workach tych, od których nieśłusznie wyciągał, po części zagoiły, y karetka się zieżdziła, mniej mają znaczenia.*



A pyszny strzyżonego pomuskuiąc wąsa,
 Z tych się biedy, co ich zdarł, bezkarnie natrzęła
 Zna, co komu dolega, czy odra czy ospa,
 Za co ten na wieś iedzie, po co tanta do Spa?
 Kto się do tey umizga, ta wzajem do kogo,
 Kto kiedy za wygraną sprawę płacił drogo,
 Kto kiedy ograł kogo szulerką nauką,
 Kto oddawał pieniądze tą nabyte sztuką.
 Wie, kto się podłym czyni dla nikczemnych zyskow,
 Kto nieustufnie do mądrych przypuszczon pułmiskow,
 A smaczne mi kąskami paść brzuch y oczy,
 Nigdy z żadnym conceptem w życiu nie wykoczy,
 Ta tedy tak przenikła bystrych oczu Pani,
 Organiście do ucha szepce iak nayrani.
 Ze się naprzeciw niemu knuie spisek cichy,
 Ze pod zgotowanemi pewnie lęże sztychy,
 Jeżeli ich nie zdoła odwrócić skutecznie,
 Ze Xięża chcą na swoim postawić koniecznie,
 Y że on razem z babą nabierze się strachu,
 Jeżeli natężonego nie zwroci zamachu.

W przykrym był prawdę mowiąc Organišta stanie,
 Naywiększe mało pomodz mogło mu staranie,
 Ciężko było złączoney wydołać mu mocy,
 Od nikogo ni wsparcia mając, ni pomocy,
 A iuż iako w tych razach zwykło bywać zawsze,
 Z boiaźni ustąpiły z głowy myśli żwawsze,
 A mniej w nieużytecznym smakuiąc uporze,
 Jako o iednym środtku, myślał o pokorze.
 Kiedy skołotanego uwagami temi,
 Sen zaskoczył y przykrył skrzydłami miętkiemi.

Ale ledwie mu tylko powieki złączone,
Oczom spoczynku chcącym zrobili zasłonę,
Y ieszcze spo zasnienu nie był czas tak długi,
Ażeby się przewrócić dał mu na bok drugi.
Gdy niezgoda roztyrkow, niepokoiu chciwa,
Skrzydła z kłotni, z zamiezkow skleione porywa,
A rzucając klasztory swe kochane dzieci,
Pobudzać Organistę wielkim pędem leci,
Lubo w tę iadąc drogę brała dość lot cichy,
Odiadem iednak swoim pokłociła Mnichy,
Y żeby ich do swego powrotu bawiła,
Z chęcią imi Kapitułę wcześniej naznaczyła.

Już dawno Organista za Oblubienicę
Wziął był sobie niewiaścę wielką czarownicę,
Która w tey z Xiędzom sprawie od zgody daleka,
Darmo diabłow wzywała na pomoc człowieka,
Jey tedy straszną postać, iey oczy iaskrawe,
Zęby sprochniałe, nogi chude y kuszławe,
Wzięła na się niezgoda, a z krzywego Pyska,
Do iego się pomacku przymknąwszy łożyska,
Te słowa wyzionęła: „ Z odważnych zrodzony
„ Rodzicow, y do wielkich dzieł mężu stworzony,
„ Sławny po wszystkich karczmach niezrownany męstwem,
„ Y nie iednym z chłopami w załębki zwycięstwem,
„ Doznany Organisto, czyśspodziałby kto się,
„ Byś sobie Plebanowi mógł dać grać na nosie,
„ Y cierpieć, aby na twe organy rozciągał
„ Władzę przykrą, y z twey się słabości urągał,
„ Wierzay mi, wolałabym skończyć żywot lichy,
„ Niżli się stać ofiarą dumney iego pychy,



„ Podwaia' w przeciwniku dzielność, kto się boi.
 „ Przeraza nieprzyjaciół, kto odporem stoi,
 „ Stań się mężnym, a uyrzysz, że ten Pleban podły,
 „ Co teraz, by cię zgubił, szle do nieba modły,
 „ Y fałszywie mniemając, że mu Bog pomoże,
 „ Papla paciierz, pierś tłucze, ostrząc na cię noże,
 „ Ten człowiek zniewieściały, ta nikczemna dusza,
 „ Którą przeciw cię teraz nienawiść porusza,
 „ Odstąpi swych zamysłów, y placu odbiegnie,
 „ Gdy cię naprzeciw sobie śmiałego postrzegnie. „

Jak kiedy Feba duchem napuszczony wieszczek,
 Swoy dwoisty z trzynożnych dać wyrok deszczek.
 Chwytaią wielkim ciągiem wszyscy święte smrody,
 A każdy nos zatyka, czy stary, czy młody,
 On nowe biorąc siły z zapafney iaskini,
 Z głupich przychodniow żarty tylko sobie czyni,
 Tak ferce Organisty tą mową zagrzanę,
 Poczulo w sobie smęstwo dopoty nieznanę,
 Porwał się ze snu, iakby go piorun przeraził,
 Zawstydzony, że siebie myślą podłą skaził,
 Y iuż o zgodzie żadney nieczyniący wzmianki,
 Chcąc się tym lepiey zagrzać, łyknął przepalanki,
 Całą więc myśl iuż na to obrocił y się,
 Aby raczey śmiertelną tu znaleźć mogiłę,
 Niż ustąpić haniebnie, y by te zamysłły
 Wzięły skutek, nayprędzey zawarł związek ścisty
 Z Bartkiem, co blisko miezkał odważnym Stolarzem,
 Y z Janem bardzo śmiałym, y zręcznym Slusarzem,
 Ci zaś do Xiędza złości za to mieli wiele,
 Ze im bronili rzemiośta w Święta y w niedziele.

Y prze-

Y przeszłego tygodnia za pewną robotę,
 Po długim targowaniu urwał cztery złote,
 Onym się więc sekretu całej rzeczy zwierza,
 Co chce robić, y kroki iakimi tam mierza,
 Nienawiść y złość Xiędza przed oczy przekłada,
 Bliskość niebezpieczeństwa bardziey go roziaada.

„ Odwagi wielkiej trzeba, Przyjaciele moi,
 „ Tę kiedy mieć będziemy, nie się nie ostoi.
 „ Trzeba, żebyśmy skrycie dzisiaj ciemną nocą,
 „ Za wzajemną Organy zburzyli pomocą,
 „ Y tak one zniszczyli, by iak kur zapiecie,
 „ Powstania nawet kiedyś nie mieli nadzieię.

Oba mu na to przyjaźni obiecują szczerą:
 Jan obiecał przyjść z młotkiem, a Bartek z siekierą.

„ Nie dość tu jest na wafzey słowney obietnicy,
 „ Ktoż was wie, możecie być iak inni zmiennicy,
 „ Wszystkich nas trzech przyślęga zobowiąże sroga,
 „ Zadna się w tył nie będzie cofnąć mogła noga. „

Jak więc bohaterowie, co po runo złote,
 Za morze się wybierać powzieli ochotę,
 Lub ci Grecy w Trojańską co płyneli stronę,
 Zbiegłą mężowi nazad chcący wrocić żonę,
 Straszną przyślęgą stałość wzajemną stwierdzili,
 Tyleż y trzy Rycerze nasi uczynili.

Potym się pożegnawszy każdy szedł do siebie,
 Czynieć przygotowanie ku walncy potrzebie,
 Ażeby skoro tylko światło słońca zgasło,
 Dane im do Kościoła zgromadziło hasło.

C

PIESN TRZECIA.

Jużem sobie ułożył, aby w trzeciej Pieśni,
 Zeby ta cała kłotnia wzięła koniec wcześniy,
 Nic morału nie było, bo niewiedzieć na co
 Czynić usiłowanie, y starać się z pracą,
 Naprawiać lud zepfuty, czy ia bocian, aby
 Świat czyścić y krzykliwe zbierać z niego żaby,
 Lecz wytrzymać nie mogę, nie wiem czym się dzieie,
 Z chęciąbym się urzędu podjął Kaznodzieie,
 A machając rękami z wysokiej Ambony,
 Wrzeszczałbym, zaniechaycie niezgody szalony,
 Potym zaś treść nayprostszą na trzy dzieląc części,
 Pismo y Oycow Świętych cytowałbym częściey,
 A po plagach pamiętny lekcyi rozlicznych,
 Wysypałbym gromadę figur Retorycznych,
 Y niezgodębym (za to niech mię nikt nie łaię)
 Do brzydkicy niedzwiednikow równał szalamaie,
 A z dęcia dud niezgodnych chrapliwego dźwięku,
 Y ruszania klawiszow od niezgrabnych ręku,
 Biorąc pochop, wniosekbym czynił nieomylny,
 Ze u nas dla niezgody dobry rząd bezfilny,
 Potym się coraz bardziey w moiey szerząc mowie,
 W dalszey dowodzićbym się postarał osnowie,
 Jak przez własne zawiści y szkodne niezgody,
 Potężne w krotkim czacie upadły Narody,
 Ze u nas osobliwie ta niechęć szalona,
 Y namiętność, na naszą zgubę ulubiona,
 Y że nas niezgubiła żadna więcey, iak ta,
 Jeźliby mi kto przeczył, manifest *ad Acta*

Zaniośbym, y przed niemi stawszy osobiście,
 Falszbym przeciwney stronie zadał oczewiście,
 A gdyby mi y zatym kto nie ustępował,
 Do przyszłogobym Seymu pewnie appellował,
 Lecz po co w tak dalekie zabiegam granice,
 Pewnie moją nauką Polaków oświcie?
 Wolę powiedzieć teraz, przez iakie starania,
 Do zamysłów szkodliwych przyszedł wykonania
 Roziadły Organista, y przez iak okrutny
 Przypadek swoy Organy wzięły koniec smutny.
 Skoro tylko Morfeusz na tę sferę ciemną
 Poczynał władzę swoją rozciągać przyjemną,
 Zeszli się trzy rycerze, y poczeli ściśle
 Razem się o tak walnym naradzać zamysle,
 Y sposobne do tego pobrawszy narzędzie,
 Zaraz szli do kościoła patrząc w koło wzdzie,
 Y stępując ostrożnie, bojąc się, by z boku
 Dostrzedz ich ciekawemu niezdarzyło oku,
 Nayprzed ich drzwi świętego wstrzymały kościoła,
 Warowne żelaznemi sztabami dokoła.
 Ale mężnego serca Jan niemyśląc długo,
 Y w tak wspaniałym dziele spiesząc się z przysługą,
 Tak dobrze w mocny zamek tegi raz wymierzył,
 Ze iak najsłabszy pęknął, skoro go uderzył.
 Runęły drzwi ogromne, a tak siły wspólne,
 Do wnętrza kościoła miały przeyscie wolne,
 Jak gdy z pomocą harmat z swych murów spędzeni,
 Już nie bronią przystępu smutni oblężeni,
 Niczym nie zatrzymany nieprzyjaciel wchodzi,
 Y dziękując, na tryumf *Te Deum* wywodzi,



Tak y oni iak tylko do kościoła wesli,
 Zaraz trzykroć klęknęli, trzykroć się podnieśli,
 Każdy się z nich do modlitw udując gorliwych,
 Niebieskiey chciał pomocy w zamyślach szkodliwych,
 Pierwszy się Organista porwał niespokoiny,
 Y drugich do rozładney pobudzając wojny,
 Rzekł głosem bohatyrskim: „ drogi czas ucieka,
 „ Teraz pora sposobna, nieprzyjaciel czeka. „
 Y światłem tlejącego prowadzon ogarka,
 Co go od wiatru szklanna bronila latarka,
 Naypierwszy na złe wschody odważnie wstępował,
 A swą śmiałością innym drogę pokazował,
 Ale kiedy do gory prowadząc krok śliki,
 Włazszy na wierzch, Organow famych już był bliski,
 Sumienie go ruszyło, y nieznaczney trwogi
 Pełen, sam poniewolnie musiał cofnąć nogi.

Jak kiedy idąc z wojskiem naprzeciw Rzymowi,
 Trzeba było Rubikon przebyć Cezarowi,
 Y temu, który wiernym był Obywatelem,
 Stać się wiecznym oyczyźnie swey nieprzyjacielem,
 Myślił długo, niż przebył brzegi niebezpieczne,
 Boiaźń w nim z ambicyą walki wiodła sprzeczne,
 Jednak iak nieprzyjaciel wolał rozkazować,
 Niż podległość, iak wierny Obywatel chować.
 Tak y nasz Organista choć miał chęci szczerę
 Zburzyć Organy, wtrzymał rozboyczą siekierę,
 Wewnętrzny mimo siebie przerażony strachem,
 Lubo już z wymierzonym cofnął się zamachem,
 Lecz wkrótce nienawiścią podżarzony frogą,
 Przez ławkę, co tam stała, przestąpiwszy nogą,

Chciał zoburzyć we śródek Organow uderzyć,
 Lecz ślepa popędliwość nie potrafi mierzyć.
 Chybił więc, ale miechy raz okrutny wzięły,
 Y pękawszy na dwoie, żałośnie ięknęły.
 Ufyszały te ięki zatrowżone fczury,
 Co do tych czas spokojne swe tam miały dziury,
 Potomki tak sławnego w dzieciach Gryzomira,
 Ktorego sława dotąd ieszcze nie umiera,
 Nieprzeto, że gnuśnego Krola pałł się ciałem,
 Lecz że iest w Myszeidzie Rycerzem wspaniałym,
 Przestraszone z mieysc swoich wychodzą gromadnie,
 A gdzie, y iak kto może z popłochu przepadnie,
 Za złą, wiefzczką Jan z Bartkiem wziął przypadek taki,
 Lecz Grzegorz nie uważał na te wszystkie znaki,
 Ale porwawszy znowur kostur okowany,
 W same z naywiększą mocą uderzył Organy.
 Ach! któż to teraz zgadnie? y któż to opisze?
 Jako się w różne strony rozpierzchnęły klawisze!
 Jak leżąc skarżyły się żałośnemi ięki,
 Ze z tey, którą kochały, koniec wzięły ręki,
 Kto nie zna bohatera dzielney krwi szafarza,
 Jak go bardziey zgiełk bitwy y tumult rozżarza.
 Niech sobie Organistę naszego wystawi,
 Nad czułym użaleniem czasu on nie trawi,
 Lecz w którą tylko stronę i męzną ręką kinie,
 Albo kilka klawiszow, albo duda zginie.
 Zagrzani tym przykładem, daremnie nie stoją
 Jan z Bartkiem, ale czynią też powinność swoją,
 W naygorętszym zapale iuż iest bitwa wściekła,
 Same mordy, zaboystwa, istny obraz z piekła.

Tu widać ciał zabitych zaraźliwe kupy,
 Tu ranni na pol żywi leżą między trupy,
 Duda pchnięta ostatnim śmiertelnym tchem ziewa,
 Klawisz jeden drugiego do bitwy rozgrzewa,
 Tu na pol rozpęknięte umierając nicchy,
 Z żalem nadprzyrodzonym żałując za grzechy.
 Zgiełk, hałas, krzyk, zaboystwa, tumult, mordy, wrzawa,
 Y zewsząd krew niewinna łać się nieprzestawa,
 Święci tego kościoła, których dźwięk ten głuży,
 Niepokoyni trwożliwe nadstawiają uszy,
 W Kronice nawet nieraz czytać mi się zdarza,
 Ze chciał Kościoła tego Patron zeyść z ołtarza.
 Lecz że się znajdowały tam Święte Panienki,
 Nie zehodził dla zgorshzenia niemając łukienki.

Tym czafem iuż organy na drobne kawałki,
 Dokonały zdruzgotać ogromnemi pałki,
 Zapamiętali w gniewie, lecz mężni Rycerze,
 Każdy się potym zaraz do spoczynku bierze,
 Oczekując dnia, frodze jednak niepokoyni,
 Po tak śmiałym uczynku y krwawey rozboyni.

P I E S N C Z W A R T A.

Gdybym był kiedy Krolem, byłbym sprawiedliwym,
 Złychbym z Dworu wyganiał, nadgradzał cnośliwym,
 Nie brałaby dostoięństw zafudze intryga,
 Zle w tym kraiu, gdzie obrot prostotę wyściga.
 Każdybym dzień iak Tytus dobrodzieystwy liczył,
 Więcey szczęścia Oyczyznie, niż sobieym życzył

Nad próżnemi rzeczami czasoby nie trawił,
 Nadaniem Praw Narodom słodkimby się bawił.
 Co gdybym był Biskupem lub Oficyałem,
 Otobym usiłował staraniem nie małem,
 Zebym sam z siebie dał przykład nader rzadki,
 Nie był nigdy zgorszeniem Chrystusa czeladki.
 Nigdybym nic nikomu nie bronił drukować,
 Tym się w Narodzie rozum może polerować.
 Ubogichbym wspomagał, w wydatkach był mierny,
 Oyczyźnie dobrze życzył, Królowi był wierny.
 Gdybym zaś był Ministrem pokoju lub wojny,
 W bitwie byłbym Rycerzem, a w Izbie spokoyny,
 Dobrym interesu skutecznie popierał,
 Za danie protekcyi ludziym nie zdzierał.
 O! gdybym był uczonym, lub za niego mianym,
 Nie przestałbym być w Izbie niby malowanym,
 Lub że ziem obiad mądry obok Maiestatu,
 Pisałbym co y dowiódł niewiernemu świata,
 Ze zkądkolwiek zagadnie, z ktorey chce tknie strony,
 W Prawie, w Rymach y dzieiach iestem nauczony.
 Bym kiedy był Małżonkiem, nie byłbym zazdrośnym,
 Zazdrość, każdy to przyzna, iest zwyczajem sprośnym,
 Zwłaszcza, kiedy nie idzie komu o Delfina,
 A ma ieszcze w zapasie nie iednego syna.

Gdybym był Xiędzem owym, o którym tu mowa,
 Nie wiele dbałbym, czy ta baba, albo owa
 Na Organach kościoła mego miechy depcze,
 Lecz coś począc, gdy komu ambicya szepcze,
 Y nienawiść podburza; poruszyłby piekło,
 Zwołał był Xiędz na radę, iak się wyżcy rzekło,

Kommandarza, rozumem y latami stary,
 Przywłokł się też o kilku zacny Xiądz Wikary,
 Pobożny Podproboszczy, Altarzysta prawny,
 Z sąsiadem o Altaryę swą kłutniarz ustawny,
 Xiądz Kapelan Bernardyn, który tam przebywa,
 Y Palka *sed cum voce* siadł *informativa*.
 Każdy się z nich z skromności najmniejszym być mniema,
 Y kłotni tam o miejsce między niemi niema.

Gdy się każdy przed świętym Duchem upokorzył,
 W te słowa tłusły Pleban fesyją otworzył: „
 „ Wy, którzy tu te miejsce zasiadacie godnie,
 „ Wy Kościoła podpory y wiary pochodnie,
 „ Nie trzeba wam powtarzać, bo znacie zaiste
 „ Chytrości y podstępny nadto oczewiste,
 „ Gbura, którego ja sam z błota wyprowadził,
 „ Y na tak znakomitym urządzie posadził,
 „ Teraz pychą nadęty, zapomniał ten złodziey,
 „ Zem przecie iego Panem, zem iego Dobrodziey.
 „ Teraz tnoiż powagą, waszą razem szarga,
 „ Na nasze Przywileie, na władzę się targa,
 „ A swoich nieprawości dopełniając miarę,
 „ Do kalkowania babę śmiał naznaczyć starę,
 „ Y kiędym sam nie mógł być w kościele, hom chory,
 „ Ona miechy deptała w wczoraysze nieszpory,
 „ Wiem, że to z was każdego rownie iak mnie boli,
 „ Czytam to w oczach waszych, że nikt nie pozwoli,
 „ Y niedopusci, by też baba miała zostać,
 „ Możemy dotąd ieszcze siłom iego sprostać,
 „ A dzisiaj potępiwszy tę zuchwałość winną,
 „ Na miejsce naznaczoney obierzemy inną.

Skończył

Skończył Pleban, a głucho u wszystkich milczenie,
 Powszeczne rokowało iemu zezwolenie,
 Lecz z mieysca swego zabrał głos Xiądz Podproboszczy: „
 „ Niech się, rzeczce, Plebańka Mość o nas nie troszczy,
 „ Za całe zgromadzenie przyśięgam ia szczerze,
 „ Ze nam nikt prerogatyw naszych nie odbierze,
 „ Y wolemy zgubioną mieć z Oyczyzną wiarę,
 „ Niż utracić na włoszek Przywileie stare
 „ Jedna mi tylko na myśl uwaga przychodzi,
 „ Jeżeli się absolutnie postępować godzi,
 „ Y nie wiedząc czy nam iest wolno obrać babę,
 „ Chcieć obarczać przemocą naszą stronę słabę. „
 Na to poważny wiekiem Wikary powstawa,
 „ Prawda, rzeczce, że niemasz wyraźnego prawa,
 „ Lecz podług Axyoma, kędy Prawa niema,
 „ Tam zwyczaj z dawnych czasow mieysce iego trzyma.
 „ Nie pierwszy rok iuż siedzieć tutaj mi się zdarza,
 „ Nie u iednego ia mizą miewałem ołtarza,
 „ Nie iednego pogrzeblem na cmentarzu trupa,
 „ Nie iednego widziałem z wizytą Biskupa,
 „ Y iezli czas tych dzieiow z pamięci nie zetrze,
 „ Szwedow iefzcze przypomnę y frogie powietrze,
 „ Bardzo dawno zaśięgam, a zawsze y wszędy,
 „ Plebani w swych kościołach dawali urzędy. „
 Do gustu Prałatowi ta przypadła mowa,
 Cała zatym przystała Rada na te słowa,
 Do krefek iuż więc skrytych Pleban iść nie mieszka,
 Dwie ich ma: Małgorzata, a resztę Agnieszka.
 Zapadła *Pluralitas*, więc nie myśląc dłuży,
 Krzykną: niechże ten urząd iuż Agnieszce służy.

A chcąc ją mieć gotową do tego rzemiosła,
 Szła do niej iak nayrychley z dobrą wieścią posła,
 Skacze baba z radości, z takiego wybrania,
 Swoim się Dobrodziom iak nayniżey kłania,
 Schylone plece bardziew ukłonomi garbi.
 Uniżonością wszystkich serca sobie skarbi.

Tym czasem zacny Prałat zaczął się gotować,
 Aby ją mógł tegoż dnia zaraz instalować,
 Na Organy z niemałym tryumfem wprowadzić,
 W przyzwoitym mieyscu godności posadzić,
 Lecz bojąc się odporu, kazał, aby cepy,
 Drągi, siekiery, kofsy, topory, oszczepy,
 Wzięła czeladź odważna; sam swym męstwem zbroiny,
 Szedł śmiało, chociaż krwawey spodziewał się woyny,
 Za nim następowali Xięża nie z daleka,
 Każdy z nich losu kłotni takiej pilnie czeka,
 Idą na pozor śmiało, a każdy z nich tchurzy,
 Krew się w każdym z bojaźni porusza y burzy,
 Każdy z nich patrzy wkoło, by w przypadku sprzeczki,
 Wolne mógł mieć którejdy mieysce do ucieczki,
 Wszędzie fame ponure panuie milczenie,
 Ale iak frogie onych było zadziwienie,
 Kiedy zamiast odporu y bitwy okrutney,
 Stanął im przed oczyma obraz nader smutny,
 Gdzie tylko wzrok obrocą, wszędy znak ruiny,
 Tu drzwi mocą wyparte, tu zaś rozwaliny,
 Wdzięcznych leżą Organow, tu miechy, tu duda,
 Rozumieli naboźni, że to iakie cuda,
 Ze na ich ukaranie, bostwa ręka mściwa,
 Te dotąd niesłychane poczyniła dziwa,

Albo piorun zgruchotał z czarney spadłszy chmury,
 Albo ziemi trzęsieniem obalone mury,
 Lecz wkrótce niewątpliwie w ruinach znaki,
 Niemyślny zawziętości skazali im szlaki,
 A kłotnie, ktore mieli, y zawzięte zwady,
 Wytknęły im autora tak wielkiej szkarady,
 Większą to w nich zaiadłość, mocniejszy gniew sprawia,
 Ochotę wzięcia zemsty tym chętniej ponawia,
 Im większy na ich sercach zostawuie smutek,
 Ze zamyśli ich ich wzięły tak niedobry skutek,
 Baba płakała widząc nadzieie zmyśłone,
 A Xiądz Pleban lubo się starał cieszyć onę,
 Lubo umysł w nieszczęściu pokazywał hardy,
 Lecz nie mogli wstrzymać, widząc na sercu żal twardy!

P I E S N P I Ą T A.

Wszystko tu nie do rzeczy na tym naszym świecie,
 Bogaty ubogiego ciemięzy y gniecie,
 Cnota niema nadgrody, a występki kary,
 Stępienie prawa patrzą na zbrodnie przez szpary.
 Kto sprawniejszy, to lepszy, pocziwość niepłaci,
 Talentem się nie wesprze człek ani zbogac,
 Na urzędach intryga y kredyt osadza,
 Ten szczęśliwy, co kradnie y Oyczyznę zdradza.
 Jeżeli się goźni oto ludzie mowić ważą,
 Odpowiedz cała: że tak interesu każą.
 Uwielbiam was, y ukłon oddaję wam nitki,
 Klęknię, jeżeli zechcecie, będę się bił w pyski,

Niezgruntowani w rządach swoich politycy,
 Nie jest to dzieło moiej słabej mozgownicy,
 Przenikać co czynicie, bo w fryzurze więcey
 Macie rozumu, niż jest w mey głowie ciełcey,
 Niechay iednak z pokorą spytać mi się godzi,
 Czy to w dobrego rządu Maxymy nie wchodzi,
 Ażeby ludzi godnych, wartych z każdey miary,
 Wasze łaski y hoyne nie miały dary.

A tam siężas bogatym nie gniezdziły roiem,
 Kędy głupstwo przefadza z pyśznym niepokoiem,
 Ale na co ia gadam, y na co mozg suszę,
 Powiedzą mi, moy Panie, radzibyśmy z duszę
 Uczynić ci. Znamy to, że masz talent rzadki,
 Y prozą piszesz dobrze, y wierz robisz gładki,
 Mień trochę cierpliwości miły przyjacielu,
 Oto ieszcze od ciebie zasłużenszych wielu,
 Prace trzeba nagrodzić, y ciężkie mozoły,
 Czekay. Czekamci, zawsze iak goły tak goły.
 Kiedy kto w niedostatku, y rozum się cieśni,
 Ot niewiem, co wam powiem w tey tu piątey pieśni,
 Jak organow przywiodę znowu na plac dziecie,
 Y kogut ziadłszy ziarnko miłey trochę piecie.

Noc, w ktorey Państw swych bogactw a uboŃstwa nędza
 Zapomina, uspiła y babę y Xiędza.

A sen twardy leniwych skrzydeł swych powłoką,
 Dla spoczynku powszechnie ludzkie przykrył oko,
 Wszyscy spali, przy żonie tu mąż snu zażywał,
 Tu kochanek miłością znużony spoczywał,
 A świeżych rozkosz przez sen zażywaiąc prawie,
 Tak się pieścił y cackał, iak gdyby na iawie,

Sam jeden organista oczu niemógł zmużyć,
 Lubo się onegdajszą pracą musiał znużyć,
 Ale iakże spać można, kiedy to kto czuie,
 Ze na karę po iakiey zbrodni zaśluguie.
 Bo' nazajutrz iako wieść dozła iego uszu,
 Miało weyście Świętego być Jubileuszu,
 Pod czas ktorego każdy czy młody czy stary,
 Wolny był zawsze z zbrodni od winy od kary.
 Byle Xiędzu powiedział, co był niebu dłużny,
 Obszedł kilka kościołow y dawał iałmużny.
 Już ze wszystkich okolic gromada poddaństwa,
 Wiele się iuż ziechało nabożnego Państwa,
 Kolasą bułanemi ciągniona kobyły,
 Przywlokł się z swą Jmością Podstępdek otyły,
 Szczęścią zdobną gałkami karetą powoli
 Przyjechał na ten odpust Wielmożny Podstoli,
 Tuż za nim, co każda mieć powinna publika,
 Widziano iadącego tej Ziemi Skarbnika,
 Sześć koni troche lepszych, liczna czeladź Dworska
 Wydała, że się wali godność Podkomorska,
 Za niemi wielka mnogość Ziemianek, Ziemianow,
 Ludzi różnego wieku, rozmaitych Stanow,
 Kupcow swarnych, przekupek, opoiow, kramarzow,
 Między ktoremi dwoch też przybyło księgarzow,
 Słowem mówiąc na odpust tak wielki, tak rzadki,
 Dość się Panow ziechało y wiele czeladki.
 Już się sproszone zinał Mnichy y kanony,
 Jedni na Mszą gotują, drudzy na Ambony.
 Już się ciekawsza niżli nabożna gromada,
 Wali w kościół y ławki naypierwsza zasiada.

Gdy przez cmentarz śpiesząc się Pleban do Kościoła,
 Ujrzał w nim Organistę, a tuś mi, zawoła,
 Tyś to jest, co do złości łączący odwagę,
 Tak znaczną mey godności uczynił zniewagę,
 Y ieszcze po tey zbrodni śmiesz mi włazić w oczy,
 Zaraz ia cię. Wnet kniemu z impetem przykoczny,
 Strwożył się tym impetem Pan Grzegorz zmieszany,
 Umyka się, by tyfem gdzie przypadł do ściany,
 Y takie gdy z szybkością wciąż czyni cofanie,
 Trafilo się, że stanął przy księgarzu Janie,
 Dopadł go tam Xiądz Pleban, lecz nim doń przykoczył,
 Tak go rznął *Brewiarzem*, że aż się potoczył.
 Zmieszany przywitaniem takim Organista,
 Z łatwości co pod ręką mógł ią mieć korzyšta,
 A pewną Plebanowi chcąc gotować zgubę,
 Zoburącz porwał w gniewie swym *Ateny grube* (e)
 Cisnął ie, y tak mocno w głowę go uderzył,
 Ze ciofem zagłuszony moy Xiądz ziemię zmierzył,
 Na krzyk iego bolesny, na wrzask y lamenta,
 Porzuciła ornaty y Mszę zgraia Święta, (f)
 A małe uchyliwszy w Zakrytyi drzwiczki,
 Spieźno biegła na miysce stoczoney potyczki.
 Zaraz się Organisty przyiaciele zbiegli,
 Skoro na placu Xięży gromadę postrzegli,

(e) *Nowe Ateny X. Chmielewskiego. Książka pełna omyłek Geo. raficznych, bawecznych opisań, fałszywych wiadomości. Dawali iednak ią czytać dzieciom. Ja przypominam sobie, że była częścią edukacyi moiey.*

(f) *To jest Xięża tego Probostwa.*

Wielka się między niemi zatym bitwa wszczyła,
 Temu oczy podbiła zwycięzka *Janina* (g)
 Ten ogłuszony upadł y ledwie nie kona,
 Wziąwszy w łeb tłumaczeniem *Rozmow Focyona*. (h)
 Naypierwicy Altarzyście zgruchotano kości
Zbawiennym Tylkowskiego. Stolikiem Mądrości, (i)
 Y tobie Podproboszczu zadał raz niezmierny
Koleander kochany Leonildzie wierny (k),
 Wieleż to Xiąg pierwszy raz z pyłu wydobytych
 Do bitwy tak zażartej było tam użytych?
 Jan ma *Wiankiem Rozanym* nos frodze podbity, (l)
 Tego zranił do *Nieba Gościniec ukryty*, (m)
 Darmo księgarz trokliwy nie rad takim gościom,
 Tym się pragnie opierać gotyckim wściekłościom,
 Ledwie na ich zażartość y księgi wystarczą,
 Bartek Podproboszczego zwałif *Krolestw Tarczą*. (n)

- (g) *Janina zwyciężkich tryumfow, albo życia Jana III. przez Kazimierza Rubinkowskiego. Autor odeymnie męstwo Janowi III. a przyznaje wszystko cudom, których tam jest większa liczba, niż zwycięstw przez Krola odniesionych.*
- (h) *Rozmowy Focyona przez L'Abbé de Mably po Francuzku napisane, a przez X. Chrościkowskiego niemiłosiernie tłumaczone.*
- (i) *Stół Mądrości przez X. Tylkowskiego.*
- (k) *Koleander wierny Leonildzie przyjaźni dotrzymujący przy różnych nienawiści woiennych, awanturach y przypadkach. Romans dobrze głupi.*
- (l) *Wianek rozanny wielurozlicznego nabożeństwa kwiatow. w Poznaniu 1758.*
- (m) *Gościniec ukryty do Nieba, albo pewny sposob osiągnięcia Niebios. Autor musiał być nieomylnie Świętym.*
- (n) *Tarcza Krolow y Krolestw, pobożność gruntowna codziennemi zabawami wzmacniająca się. 1773. w Warszawie.*



Ten chociaż ciosem takim 'mocno był dotknięty,
 Rzucił nań lubo słabo ubogie *Natrety*. (o)
 Nie wiele szkodzić mogła Bartkowi broń krucha,
 Chociaż śmiały tłustego nie umykał brzucha,
 Ale go ieden z tyłu z naybardziej zawziętych,
 Xiądz Kommendarz dojechał *Zywotami Świętych*,
 Lecz on lubo sfluczony wyszedł ztąd z honorem,
 Przywaliwszy obydwu ciężkim *Rymow Zbiorem*, (p)
 Szwanek dwu zacnych Rycerzow pomieścił Prałata,
 Więc sam już miłośnego schwycił *Fortunata*, (q)
 Y ostatnie do kupy zgromadzając siły,
 Między oczy Janowi cisnął Romans miły,
 Mglą mu grubą do razu zasłży obie oczy,
 Skrzepła krew już mu zwolna po żyłach się toczy,
 Słowem: po strasznych nudach y ziewaniu ciężkim,
 Wywrocił się y zasnął twardo w błocie grzęskim.
 Przypadł śpiącemu Bartek szybko na ratunek,
 W przyzwoity porządkie opatrzon rynsztunek,
 A mszcząc się na Prałacie, porwał *Banalukę*, (r)
 Y nią mu fryzowaną wyfodził perukę,
 Spadła, a Xiądz ukazał z pod niey łeb tak goły,
 Ze się w niebie zdziwili Święci y Anioły,

A w ia-

-
- (o) *Natrety* Komedya Biela wskiego zewszystkim zarzucona, po 26. Scen w iednym Akcie.
 (p) *Zbior Rymow* przez Załuskiego, pięć grubych Tomow in 4to. W pierwszym z nich dzieła Drużbackiey.
 (q) *Fortunat*, Romans nudny, ktorego kartki bez ziewania czytać niemożna.
 (r) *Banaluka*. Dawna bardzo *Historya Romanfowa*, pozbawiona sensu, ledwie już *Podsędkow* iest zabawą.

A w iasne y glanfowne wpatrując się cienie,
 Mniemali, że się słońce przeniosło na ziemię.
 Bardziej tym rozgniewany Frałat y rozżarty,
 Widząc się tak haniebnie z swych ozdób obdarty,
 Radby był na hultaia sprowadził pioruny,
 Chciał mu ze lba swą ręką pozrywać kołtuny,
 Bez uwagi czy siły wystarczać mu będą,
 Rzucił się nań nakrywszy głowę rewerendą,
 Cofnął się baczny za dwa kroki Bartos w stronę,
 Y zoburącz mu w piersi cisnął *Magellonę*,
 A sam zaś do wrodzoney powracając broni,
 Z pięścią się począł krzątać koło Xięży skroni,
 Y byłby Pleban niechęć legł tam męczennikiem,
 Gdyby boleśnym iego obudzony krzykiem,
 Co po ranney gdzieś blisko odpoczywał pracy,
 Nie przypadł mu na pomoc Oyciec Bonifacy.

PIESN SZOSTA.

Rodzona siostra śmierci woyno zapaleczywa,
 Prawa zboycow, ktorych świat rycerzmi nazywa,
 Zbrodniarką zkamieniałych wnętrzości spółdzona,
 wieieś ludzi do swego zagarnęła łona.
 Jużem mniemał, że nasz świat opuściłszy stary,
 W nowymes przedsięwzięła wybierać ofiary,
 Y na Amerykanach wolnych y cnotliwych,
 Szałś probować dzielności twoich razow mściwych.
 Ale się z dawnym rozstać nie możesz łożykiem,
 Lubym widzę każdy kray dla ciebie siedlikiem,

E

W nayspokojniejszy kącik codzieln twoie zbrodnie,
Nayziadliwszey niezgody zanoszą pochodnie,
Zaden od cię niewolny, kiedy Pleban cichy
Doznał nawet, iak są tve niebezpieczne sztychy.
Otby do tych czas pewnie pod Stolarzem leżał,
By mu nie był na pomoc Bernardyn przybieżał,
Bernardyn młody, żywy, rubaszny y śmiały,
Wart być pomiędzy dzielne liczon Generały. (s)
Choć znużony Xiądz iednak przy takiej pomocy,
Byłby do późney bitwy mógł przeciągnąć nocy,
Gdyby co niecierpliwie już w Kościele siedział,
Pan Podstoli o tey się bitwie nie dowiedział,
A zawsze służyć swemu bliźniemu gotowy,
Nie wstrzymał zaiuszonych mocą swey wymowy.
Stoycie, rzecze, iaka w was zażartość uparta,
Boga się boycie, gdy się nie lękacie czarta,
O co idzie? zkład kłotnia? iaka iey przyczyna?
Co ścisley zgody waszey dziś węzeł rozrzyna?
Można znaleźć sposoby, co was mogą zgodzić,
Daycie się tylko proszę trochę ułagodzić.
Niechayże się rozładek w waszey głowie mieści,
Rzecz: mi całą powiedzcie, w niewielkicy słow treści,
Zaraz chciał Organista ułatwić pytanie,
Ale mu odpowiedzieć Pleban nie dał na nie,
Y sam zaczął. Ale mu przerwał Organista,
Rzecz widzę, rzekł Podstoli, iest to oczewista,
Ze będąc rozgniewani, y w tym zamieszaniu,
Memu nie uczynicie zadosyć pytaniu,
Lecz każdy niech na moment nienawiść zagrzebie;
A tym czasem proszę was na obiad do siebie,
Po dobrej sztuce mięsa, y klarownym winie,
Łatwiew w was zapalczywość zapewne przeminie,

(s) *Nie pomiędzy Generałow Majorow lub Leutnantow, ale pomiędzy Bernardyńskimi czynić go pomieszczenia godnym, kto czytał: Le chapitre des Cordeliers wielkie przymioty powinien mieć ich Generat.*

Dopiero po obiedzie zasiadłszy do zgody,
 Będziem się starać wszystkie ułatwić przeszkody,
 Choć frodze rozgniewani byli y zawzięci,
 Przyrzekli to mocnemi przyczyny nięci.
 Podstoli ich do swoiey powładzał karety,
 A Stangret siekąc koni w ofednjone grzbięty,
 Włokł się, y choć we wrotach dwa razy zawadził,
 Przed Dworem ich po krotkiey podróży wysadził,
 Po pierwszych przywitaniach, co prędey z Apteczki
 Po Kieliszku cukrowey wniešiono wodeczki,
 Každy wypił swoy wydział; Jimość Dobrodzika,
 Toruńskiego w zakąskę przyniošła piernika.
 Lecz że tak prędko obiad nie mógł być gotowy,
 Wšedł znowu na stoł Likwor wyborney pestkowy,
 Likier przedni, lecz to w tym domu nienowina,
 Bo go fama swą ręką pędzi Podstolina,
 Dwoiaką wodką mając rozegrzane głowy,
 Polityczne z ochotą zaczęli rozmowy,
 Y každy z nich powiedział co do samey treści,
 Jakie miał ze Stolicy naypoźniejszy wieści,
 Jeden twierdził, że woyna nieochybnie będzie,
 Ze do tego gotowość już jest znaczna wszędzie,
 Y pozawczoray oczy to widziały nalze,
 Jak sobie dwa Dragany ostrzyli pałasze,
 Rozszerzył się Gazeciarsz, y pochwał nieškapi
 Nad tym, że niezawodnie lepszy rząd nastąpi,
 Y takóž jest nadzieia tego oczewista,
 Bo o tym napisano arkuszy nie trzyšta;
 Lecz co mnie także z nowin niepomału cieszy,
 Ze się dobry porządek do Warszawy śpieszy,
 Bo chłopca, co bił żydow przed czterema dniami,
 Z powagi urzędowey obito rozgami;
 Rzekł Podstoli; to widzę, nowiny pisane,
 Ale ja mam Gazety świežo drukowane,

Tyfiąc rzeczy ciekawych. W ostatnią niedzielę,
 Na wielkim nabożeństwie było ludzi wiele,
 Y żeby przyzwoitą wspaniałość zachował,
 Mszą *Pontificaliter* Biskup celebrował,
 Xiądz N. N. miał Kazanie, wielki Kaznodzieja,
 Mowią, że swym Kazaniem nawrocił złodzieja,
 Y odtąd poznaemy tę prawdę dość iafną,
 Nikomu nic nie wezmą, kto ma kieszeń ciasną,
 Dnia osmego Septembra wielki Fest w Piotrkowie,
 Bito z harmat, y liczne dopełniano zdrowie,
 Był obiad, podwieczorek, wieczera, bal walny,
 Pan Starosta odprawił wiazd swój tryumfalny,
 Za rzecz zaś osobliwszą piszą z tego Miasta,
 Umarł człowiek, który miał lat już pułtorafta.
 To nowiny, lecz iakie uwagi są przytym,
 Jak żartuie spofobem Autor wysmienitym,
 Jak rozsądnie przyczyny każdych nowin szuka,
 Z Gazet tego wiadomo: razem y nauka.
 To jest, co z doświadczenia wiem, a niezawodnie
 Można się na nich coby nauczyć wygodnie.
 Chwalić zatym zaczęto gazety pospołu,
 Tym czasem Pan Marszałek prosił ich do stołu,
 Cała się zatym zgrała do sali przeniesła,
 Musiał siedzieć na stołku, kto niedopał krzesła,
 Lecz Pani Cześnikowa obiadu nie iadła,
 Ze od niej wyżej Pani Skarbnikowa siadła,
 Ci, którzy głodni byli, załadali smacznie,
 Y Wielmożny Podstoli uważał to bacznie,
 Ze ani mięsa, ani dość zostało sofu,
 Aby się mógł na wieczor spodziewać bigofu,
 Powtorzone kieliszki iednak y butelki,
 Z Podstolskiej duszy smutek wypędziły wszelki,
 Y, żeby weselości oddalić przeszkodę,
 Na wieczor obiccaną odłożyli zgodę.

K O N I E C .



2918

<http://rcin.org.pl>

2916 -

XVIII. 2. 144-146